

Tłumaczenie jako element projektu dydaktyczno-popularyzatorskiego „Godzina z baśnią francuską i frankofońską”

Streszczenie:

Od blisko dwudziestu lat realizuję projekt „Godzina z baśnią francuską i francuskojęzyczną”. Jest on adresowany do najmłodszych odbiorców – dzieci w wieku 4-12 lat. Jego podstawowymi celami są: promocja czytelnictwa i przekazu ustnego; promocja literatury i dzieł tradycji ustnej; promocja języka, kultury i literatury francuskiego obszaru językowego. Na każdy rok szkolno-akademicki przypada nowa edycja o określonej tematyce, składająca się z 6-8 godzinnych spotkań (średnio raz w miesiącu). Spotkania są otwarte, ale zazwyczaj uczestniczą w nich dwie-trzy klasy (z reguły I-IV) umówione na cały cykl. Uczniowie słuchają 2-3 baśni w języku polskim, z fragmentami w języku francuskim. Potem, przy muzyce i poczęstunku, rysują wybrane motywy z usłyszanym historii.

Drugą osią projektu jest współpraca ze studentami-wolontariuszami nad przygotowywaniem rocznej edycji „Godziny...”. Zakłada ona przekład tekstu w poszerzonej perspektywie: samemu procesowi tłumaczenia towarzyszą spotkania i rozmowy poświęcone historii, tradycjom i kulturze regionu, z którego pochodzą baśnie.

W moim wystąpieniu przedstawię w szczególności projekt „Godzina z baśnią francuską i francuskojęzyczną” oraz skupię się na jego aspekcie dydaktycznym w kształceniu młodych ludzi – przyszłych tłumaczy (nie tylko) literatury. Przedstawię umiejętności i kompetencje, jakie rozwija praca nad tego typu projektem oraz kształtowanie świadomości i odpowiedzialności młodego tłumacza.

Plan:

Opis projektu: 2-letnie cykle: tłumaczenie 1 rok; wydawanie i popularyzacja 1 rok;

Cele projektu: nabycie przez studentów praktycznych kompetencji językowych i kulturowych; uświadomienie decyzji translatorskich, argumentowanie ich, wyciąganie wniosków, ocenianie ich skutków dla odbiorcy przekładu

Metody projektu: analiza procesu przekładu, teorii tłumaczenia oraz praktyka translatorskiej; zdobywanie znajomości technik tłumaczenia tekstów literackich; zdobywanie wiedzy o kulturach związanych z danymi językami, niezbędnej do wiernego przekazywania niuansów kulturowych (tzw. ekwiwalencja kulturowa).

Logistyka i przygotowanie: wybór partnera; wybór szkół; oprawa graficzna – plakat, prezentacje o państwie, przygotowanie quizu (regulamin) i oprawy graficznej (wystawa prac dzieci); warsztaty emisji głosu

Ankieta: czym jest tłumaczenie?

Zdobyte kompetencje: świadomość czy, jest tłumaczenie; Zdolność do samodzielnej pracy, odpowiedzialność za jakość tłumaczenia (etyka tłumacza), a także gotowość do ustawicznego kształcenia się i rozwoju zawodowego

Exposé:

I. krótki opis projektu

Projekt, który obecnie nosi nazwę „Godzina z baśnią francuską i francuskojęzyczną” zrodził się z inspiracji amerykańsko-francuską inicjatywą L’Heure Joyeuse rozwijaną po Wielkiej Wojnie. Drugim źródłem inspiracji były dla mnie Godziny z baśnią – L’Heure du conte, organizowane przez Instytut Francuski w Warszawie, na przełomie XX i XXI wieku. Moje spotkania prowadzę od 19 lat, od 2007 roku, na Uniwersytecie w Białymstoku, w Zakładzie Języka Francuskiego, a obecnie w mojej Pracowni Literatury Francuskiej i Frankofońskiej. Jest to projekt poza cursusem dydaktycznym, oparty całkowicie na idei wolontariatu, wspierający proces kształcenia studentów na specjalności tłumaczeniowej.

Jego trzema podstawowymi celami są rozwijanie kompetencji tłumacza w praktyce poprzez przekład tekstów na język polski, wprowadzanie do rodzimego obiegu czytelniczego tłumaczeń baśni z tak zwanego obszaru frankofońskiego, promocja literatury francuskojęzycznej i czytelnictwa. Ma on charakter dwuwektorowy, adresowany jest jednocześnie do studentów (dawniej Filologii francuskiej, w ostatnich latach: specjalności) – przyszłych tłumaczy oraz do uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych jako odbiorców efektów pracy translatorskiej studentów. Dlatego obejmuje, poza pracą translatorską, cykliczne spotkania literackie dla dzieci z klas I-IV szkół podstawowych. Stawia tu sobie cztery cele: krzewienie tradycyjnych form czytelnictwa wśród dzieci; kształtowanie umiejętności kreatywnego słuchania; zapoznanie z kulturą francuskiego obszaru językowego; promocja języka francuskiego. Spotkania literackie wpisują się również w szerszą misję realizowaną przez placówki oświatowe (szkoły, biblioteki) promującą obcowanie z literaturą piękną w jej klasycznej formie jako alternatywę dla kultury masowo-medialnej. Ów kontakt uwrażliwia młodych odbiorców na drugiego człowieka i środowisko, w którym żyje, pobudza i rozbudza wyobraźnię, ciekawość świata oraz empatię.

Materiałem, na którym pracujemy, są baśnie – gatunek literacki o wyjątkowej specyfice, wymagający wielkiej ostrożności w przekazywaniu go (tłumaczenie, lektura, bajanie). Pozwala to uczulić debiutujących tłumaczy na wagę słowa, z drugiej są gwarancją zainteresowania odbiorców efektem prac.

W opisie projektu zwracam uwagę na to, że szczególnym walorom estetycznym prezentowanych tekstów towarzyszą wartości edukacyjne. Baśń ma charakter uniwersalny, wznosi się ponad czas i przestrzeń przekazując prawdy i mądrości życiowe niezależnie od tego,

w jakim kręgu kulturowym powstała. Poznając bohaterów, ich przygody i losy młodzi słuchacze wyrabiają w sobie postawę krytyczną względem alegorycznie ujętych postaci i ich zachowań oraz problemów, decyzji, wyborów. Baśń ilustruje i oswaja lęki. Odkrywanie sytuacji, w jakich znajdują się postacie fikcyjne, daje klucze do zrozumienia siebie, świata i międzyludzkich relacji. Wystarczy usiąść i zasłuchać się w lekturze.

Spotkania popularyzujące efekty prac i badań realizowane są systematycznie. Zasadniczym celem jest pokazanie młodym tłumaczom pola odbioru efektów ich pracy w praktyce oraz uświadomienie im odpowiedzialności za przekład; z perspektywy słuchaczy powtarzalności wpaja nawyk słuchania, oswaja z publicznym czytaniem i przedstawia pełen cykl baśni. Słuchanie w skupieniu wyrabia zdolność aktywnej recepcji tekstu literackiego.

Do 2025 zrealizowałam dziewięć edycji „Godzin...”, każda liczyła od 6 do 9 spotkań. Odbywały się one średnio raz w miesiącu, w siedzibie partnerów lub uczelni. Na każdym ze spotkań studenci (lektura w języku polskim) oraz wykładowcy (lektura w języku francuskim) czytali jedną dłuższą lub kilka krótszych baśni. Po nich dzieci słuchały francuskich piosenek jedząc poczęstunek i rysując wybrane przez siebie motywy z tekstu. Pod koniec spotkania prace plastyczne zbierałam, uwieczniałam na fotografiach cyfrowych udostępnianych w internecie.

W tym wystąpieniu chcę skupić się szczegółowo na aspekcie translatorskim projektu. Celem jego jest wprowadzenie studentów w kulturę pracy tłumacza poprzez stworzenie im możliwości praktyki translatorskiej dzięki której zdobywają i rozwijają niezbędne kompetencje takie jak świadomość istoty i funkcji tłumaczenia; zdolność do samodzielnej pracy; odpowiedzialność za jakość tłumaczenia (etyka tłumacza); uświadomienie konieczności ustawicznego kształcenia się i rozwoju zawodowego. Zaproszenie do udziału na zasadach wolontariatu kierowałam do osób studiujących na drugim i trzecim roku Filologii francuskiej na poziomie licencjackim. Od 2020 były to także osoby, które rozpoczęły naukę języka od podstaw.

Plan prac opierał się na dwuletnich warsztatach obejmujących przekład w pierwszym roku (studenci II roku) i popularyzację efektów pracy w drugim (studenci roku III). Według kalendarium przewidzianego dla każdej edycji całość przedstawia się następująco:

1. Przez okres wakacji wybieram baśnie francuskie lub z francuskiego obszaru językowego dostępne w Polsce w formie książkowej¹;

¹ Chcę tu zaznaczyć, że szczególnie zależało mi na gatunku baśni, który niesie w sobie potencjał kulturowy. Z jednej strony baśń zawiera uniwersalną prawdę - odkrywając ją czytelnicy uświadamiają sobie pewne cechy

2. W październiku odbywał się nabór wśród studentów chętnych do udziału w projekcie na zasadach wolontariatu i przedstawienie planu prac;
3. W pierwszym etapie studenci zapoznawali się z teorią przekładu (w zarysie), czytali baśnie i wybierali jeden lub dwa teksty do tłumaczenia;
4. Prace translatorskie rozpoczynały się zazwyczaj około listopada-grudnia; pierwsze rezultaty trafiały do nas w styczniu-lutym; korekty i wybór trwały do maja-czerwca.

Pierwszym krokiem, po ukonstytuowaniu się zespołu, było przeprowadzenie mini-ankiety, w postaci ustnego wywiadu, o tym, czym jest tłumaczenie. Z czasem zaczęłam przeprowadzać ankietę dwukrotnie: przed rozpoczęciem prac oraz po zakończeniu projektu, aby porównać wzrost świadomości uczestników w tym obszarze. Nie mieli oni bowiem najczęściej doświadczenia w materii ani nie byli przygotowani teoretycznie do udzielenia merytorycznej odpowiedzi. O ile w pierwszych latach studenci udzielali dość obszernych odpowiedzi, o tyle później stały się one bardziej hasłowe i skąpe polegały raczej na szukaniu synonimów niż zdefiniowaniu procesu. Z przykładów: „tłumaczenie to przekład”; „interpretować”; „tłumaczyć znaczy interpretować tekst na inny język”; „tłumaczenie to powiedzenie w innym języku czegoś powiedzianego w języku ojczystym”; „tłumaczyć to powiedzieć po francusku to, co ktoś powiedział po polsku”. Z bardziej złożonych odpowiedzi: „tłumaczenie to praca z tekstem, która polega na czytaniu go nawet kilka razy po to, by go dobrze zrozumieć i móc przełożyć na inny język”; „tłumaczenie jest najpierw zrozumieniem tego, co pisarz powiedział, a potem powiedzeniem tego samego w innym języku, na przykład po francusku”. Po realizacji projektu wielu uczestników definiowało tłumaczenie negatywnie lub przez określenia wyrażające niemoc osiągnięcia celu. Wskazywano np., że: „tłumaczenie to wyrażanie w innym języku ze świadomością tego, że traci się część sensu wypowiedzi”; „to proces bardzo skomplikowany, gdzie tłumacz musi wykazać się dużym wyczuciem stylu oraz wiedzą o kulturze i języku”. Często i chętnie przywoływano słynne *traduttore traditore*.

Następnym krokiem, w celu zwiększenia świadomości funkcji tłumacza, było wskazanie do lektury tekstów o przekładzie, szczególnie literackim, wprowadzających w teorię zjawiska. Podobnie bowiem jak Paweł Płusa uważam, że „rozważana teoretycznie prowadzone w ramach zadań badawczych translatoryki czystej mogą być pożyteczne dla poznania mechanizmów

wspólne łączące różne kultury i cywilizacje. Z drugiej strony prawdy ogólne przybrane są w szatę metafor właściwych danemu obszarowi geograficznemu, odkrywanie go i poznawanie zachęca do otwartości na Innego, do większego zrozumienia dla tego, co odmienne i oswojania nieznanego.

translacyjnych, zatem są konieczne”². Bibliografia musiała być selektywna, należało dostosować do realiów – projekt realizowany na zasadach wolontariatu, poza kursusem dydaktycznym czyli nie jako przedmiot, nie mógł obciążać uczestników wymogiem lektury zbyt licznych tekstów. Spośród bogatej literatury przedmiotu objęła pewien tylko arbitralnie wybrany (i lekko modyfikowany) zbiór: *Wstęp do teorii tłumaczenia* Olgierda Wojtasiewicza (TEPIS, Warszawa 1996) ze względu na wartość teoretyczną i praktyczną, na uniwersalistyczne podejście do zagadnień tłumaczenia oraz na uwagę przywiązaną do nieprzetłumaczalnego. Autor wskazuje trafnie obszary problematyczne w przekładach niezależnie od pochodzenia oryginałów i formułuje spostrzeżenia i konkluzje niezmiennie aktualne w operacji „przekład”. Kolejna lektura to *Ocalone w tłumaczeniu* Stanisława Barańczaka (a5, Poznań 1992), ze względu na XXX. A także wybrane artykuły pokonferencyjne z tomu *O nauczaniu przekładu* (TEPIS, Warszawa 2000), m.in. „Kilka refleksji na temat kompetencji tłumacza” Leona Zaręby, „Kompetencja kulturowa tłumacza” Krystyny Modrzejewskiej znakomicie naświetlający cel tłumaczenia, jakim jest przełamywanie barier oraz objaśniający metodologię analizy tekstów cywilizacyjnych Francisca Debysera (s.30), „Nauczanie czy uczenie się przekładu? Problematyka efektywności kształcenia tłumaczy” Pawła Płusa ze względu na precyzyjne i zwarte wyszczególnienie umiejętności niezbędnych do translacji w mowie i w języku pisany oraz listy funkcji i obowiązków koniecznych dla zapewnienia efektywności przekładu; „O procesie tłumaczenia i kształcenia tłumaczy (na) w Uniwersytecie w Rennes” Adrianny Kowalskiej, gdyż szczególnie uświadamia konieczność wyswobodzenia się „z systemu języka obcego oraz reekspresji sensu w języku ojczystym” (s. 46), oraz konieczności jego opanowania w stopniu perfekcyjnym. Wskazuje także podstawowe etapy pracy tłumacza z tekstem. XXX UZUPEŁNIĆ; wybrane teksty z antologii *Współczesnej teorii przekładu* pod redakcją Piotra Bukowskiego i Magdy Heydel XXX UZUPEŁNIĆ.

Realizację projektu w praktyce zilustruję na konkretnym przykładzie ostatniej edycji poświęconej utworom wietnamskim. Bezpośrednim materiałem do pracy były baśnie, wiersze i wyliczniki w języku francuskim zebrane w tomie *Le Trésor de l'Homme*, ogłoszone drukiem przez wydawnictwo La Farandolle w Paryżu, w 1971 roku. Teksty te stanowią wyjątkowo ciekawy przykład, same są bowiem przekładem – tłumaczeniem lub adaptacją z wietnamskiego, dokonany przez specjalistów od literatury dziecięcej, we współpracy z pisarzami z Wietnamu. Towarzyszy im krótki wstęp, który wyjaśnia genezę tekstu, ale nie

² Paweł Płusa, „Nauczanie czy uczenie się przekładu? Problematyka efektywności kształcenia tłumaczy, w: *O nauczaniu przekładu* pod red. Anny Setkovicz, TEPIS, Warszawa 2000, s. 39

wspomina o pochodzeniu utworów. Część baśni opatrzona jest adnotacją „baśń ludowa”, z dopiskiem „adaptacja”, której dokonywali pisarze francuscy. Nie wiadomo jednak, czy zostały spisane bezpośrednio z tradycji ustnej, czy na podstawie tekstu. Pozostałe baśnie są autorstwa wietnamskich pisarzy, przy czym nie ma informacji, czy ułożyli oni historie w języku wietnamskim i przełożyli je na francuski, czy bezpośrednio spisali je we francuskim.

Czyni to z książki *Le Trésor...* interesujący przypadek, który można określić jako tłumaczenie palimpsestowe, gdyż składa się, de facto, z dwóch warstw tekstów: pierwszej (głębokiej), w języku wietnamskim, która ujawnia się w metaforyce warstwy drugiej (wierzchniej) w języku francuskim. Na nie nałoży się trzecia warstwa – tłumaczenie na polski. Przypomina to przypadek opisany przez Jacquesa Derridę w *Wieży Babel*, kiedy w jeden tekst wplecione są więcej niż dwa języki (s. 380). Tu mamy wyjściowy kontekst kulturowy (wietnamski) przepuszczony przez pryzmat francuski, przez co przekład jest trudny, wymaga wyjątkowej uwagi i precyzji, a i tak niesie ze sobą zagrożenie odejścia od pierwotnego sensu historii i pozbawienia Czytelnika możliwości jej właściwego zrozumienia i prawidłowej interpretacji. A to, zwłaszcza w przypadku baśni, jest destrukcyjne: niweczając sens niweczy się gatunek. Jak zauważa Muriel Bloch: „literacka przeróbka znanej ludowej baśni oraz jej wariantów może umniejszać jej znaczenie (...) Zapożyczanie różnych baśni przez pisarzy realizujących własne zamysły twórcze, może zniekształcić wersję źródłową i pchnąć tekst na jakiś inny tor”³, i dodaje, że pomijając fragment baśni czytelnik nie dostanie klucza do jej pełnego odbioru.

Analogiczne ryzyko pojawia się przy tłumaczeniu: im dalej od wzorca, tym większa obawa przeinaczenia sensu. W przypadku gatunku literackiego baśni, jest to niezwykle istotne. Jak zaznacza Bruno Bettelheim pełni ona funkcję inicjacyjną lub kathartyczną. Lekcja, którą w sobie niesie, jest bardzo precyzyjnie sformułowana i ma konkretny egzystencjalny cel. Jakkolwiek przeinaczenia, nieodpowiednie synonimy, adaptacje mogą zniszczyć podstawowe funkcje i zniweczyć istotę baśni przemieniając ją w zwykłe opowiadanie. Stąd wyjątkowa odpowiedzialność odtwórców gatunku: bajarzy, kompilatorów, tłumaczy. Powinni oni jak najwierniej przestrzegać pierwotnej, często anonimowej formy.

Wracając do realizacji projektu: przed przystąpieniem do prac, studenci określali, na podstawie lektury *Wstępu* Wojtasiewicza, potencjalne obszary problematyczne przekładu. Wskazywali imiona, nazwy geograficzne, rośliny i zwierzęta, obyczaje (np. nazwy potraw,

³ Materiały pokonferencyjne

utensyliów kuchennych, strojów, zwyczajów). Co jednak interesujące, na samym początku, jeszcze przed refleksją nad tekstem, podchodzili do czekającej ich pracy wyłączenie w perspektywie przekładu z francuskiego, nie podejmując wątku wietnamskiego. Dopiero po zwróceniu im uwagi na dopiski „adaptacja” towarzyszące utworom w wersji francuskiej, poszerzali problematykę przekładu na odniesienia do kultury pierwszej, czyli annamickiej, w tym do języka. Był to moment, w którym pierwotny entuzjazm opadał nieco i rodziła się refleksja nad czekającymi wyzwaniem. Pojawiały się również pesymistyczne myśli, czy w ogóle uda się podjąć przedsięwzięcie. Odkrywanie kultury wyjściowej, odległej od europejskiej, która miała rzucić światło na naturę i metaforykę baśni, czyli pozwolić głębiej je zrozumieć, okazywało się zadaniem żmudnym i czasochłonnym, które znacząco spowalniało pracę translatorską.

Można było, rzecz jasna, pozostać na samym tylko technicznym „przerzuceniu” tekstów z francuskiego na polski. Jednak dla uzyskania jakości tłumaczenia niezbędnym wydało się dotarcie również do kultury pierwszej, czyli wietnamskiej. Uświadomienie sobie korzeni baśni niesło jednocześnie wzrost świadomości trudu pracy tłumacza. W tym przypadku stanowiło to poważne wyzwanie dla młodych tłumaczy. Warstwowość dodatkowo obciążała ich: chodzi bowiem nie tylko o oddanie tekstu francuskiego, ale i zrozumienie jego specyfiki wynikającej z faktu, że ilustruje inną jeszcze kulturę i do której należy dotrzeć, aby jak najwierniej ująć i oddać istotę i ducha dzieł. Nawet jeśli nieznanostwo wietnamskiego sprawia, że nie można skonfrontować wersji francuskiej z pierwowzorem, to poznanie kontekstu, w którym oryginał powstał, ułatwia zrozumienie niektórych treści i pozwala ewentualnie wyjaśnić je Czytelnikowi. Zdecydowaliśmy się, mimo wszystko, podjąć wyzwanie.

Następnie Studenci, po lekturze całego tomu, wybierali konkretny tekst do przetłumaczenia oraz określali strategię, jaką zamierzali przyjąć. Część osób decydowała się na pracę w parach, inni wybierali pracę indywidualną, samodzielnie. Już przy wcześniejszych projektach pojawił się problem, który potem systematycznie powtarzał się, a który i tu należało skorygować. Młodzi tłumacze rozumieli (w znacznej większości przypadków) pracę w parach nie jako współpracę i wspólne pochylanie się nad tekstem, lecz jako dzielenie się po połowie materiałem, przy czym nie ustalali między sobą używanego nazewnictwa. Na przykład słowo *buffle* w obrębie jednej baśni było raz *wołem*, raz *bawołem*; *crapaud* raz *żabą*, raz *ropuchą*; *le Seigneur* panem albo *władcą*. Po pierwszej próbie tekstu tłumacze mieli więc za zadanie sprawdzić znaczenia obu użytych słów i ujednolicić przekaz wybierając stosowniejsze z określeń.

Pierwsze próbki odślaniały zawsze ten sam problem wierności z oryginałem, odślaniając stosunek tłumacza do cudzej twórczości. Zazwyczaj pierwsze oddane do weryfikacji fragmenty były luźnym przekładem, studenci stawiali na omówienie według interpretacji. Po dyskusjach nad poszczególnymi frazami / słowami oraz istotą pojedynczego słowa w gatunku, jakim jest baśń, decydowali się na wierne tłumaczenie, czyli takie, które szuka sensu i próbuje oddać go w języku docelowym. Ostatecznie wybierali (choć nie zawsze z przekonaniem) strategię, którą określaliśmy francuskim *au pied de la lettre*, czyli jak najbliższego trzymania się francuskiego tekstu, aby uniknąć przeinaczeń. Nie chodzi jednak o mechaniczne odwzorowanie słów.

Idea dosłownego tłumaczenia, o którym pisał Peter Newmark (O nauce przekładu, s.100), sprawdziła się i w naszym przypadku przekładu wierszy i wyliczanek. Na spotkaniach każdy dzielił się nabywanym doświadczeniem przedstawiając konkretne problemy, z którymi przyszło się mierzyć. Dużym wyzwaniem okazywały się utwory poetyckie i wyliczanki. Osoby, które je wybrały, miały za zadanie zapoznać się z zasadami poezji wietnamskiej. Zasadnicza okazywała się informacja, że jej wyjątkowa melodyjność wynika z natury języka wietnamskiego, w którym występuje aż sześć tonów. Tłumacze jednogłośnie stwierdzali, że niemożliwe jest oddanie toniczności wietnamskiego oryginału, zarówno po francusku jak i po polsku, które to języki toniczne nie są. Wówczas pewnej jasności nabierało określenie „adaptacja” zastosowane przez francuskich tłumaczy, którzy wcześniej stanęli wobec tego samego wyzwania.

Poezja wietnamska podlega innym ściśle określonym regułom. Jej wersyfikacja ma potęgować udźwiękowanie wypowiedzi, stąd poeci annamiccy wypracowali szereg form, z których najpopularniejsza jest *luc bat*. „Nazwa ta oznacza dosłownie „sześć osiem”, gdyż polega na układaniu naprzemiennym wersów o sześciu i ośmiu sylabach. Melodyjność uzyskuje się stosując odpowiednie rymy wśród stóp: szósta stopa sześciosylabowca rymuje się z szóstą stopą ośmiosylabowca, zaś ósma stopa tego wersu rymuje się z szóstą stopą kolejnego sześciosylabowca” [s.62/3].

W przypadku wierszy zawartych w tomie *Le Trésor de l'Homme* okazywało się niemożliwe ustalenie pierwotnej formy poetyckiego zapisu. A i tak niemożliwe byłoby znalezienie odpowiednika w języku polskim. W tym przypadku studenci stawiali wobec nieprzetłumaczalnego i niemal w 100% przyjęli strategię przekładu filologicznego, decydując się oddać jedynie formę leksykalną. Niektóre jednak osoby podjęły próby ułożenia utworów

lirycznych odpowiadających francuskiej wersji oryginału (rymy, sylaby), przy całej świadomości niemożności odwzorowania utworu wietnamskiego.

Studenci przekładający baśnie prozą napotykali trudności typowe dla tłumaczeń z języka francuskiego. Pierwszym z nich były rodzajniki, które omówię na przykładzie zwierzęcych bohaterów. W baśniach nie mają imion i funkcjonują pod nazwą gatunku – Tygrys, Bawół, Cykada. Rzeczowniki tracą naturę nazw pospolitych, gdyż zapisane zostały we francuskim wielką literą (ale nie konsekwentnie, co przysporzyło trudności), a towarzyszący im rodzajnik jest kreślony, np. le Tigre. Taką samą zasadę przy określaniu bohaterów bajek stosował La Fontaine. W ten sposób postać ukonkretnia się i staje niepowtarzalna (rodzajnik określony) oraz nie jest li i jedynie ucieleśnieniem typu, lecz postacią sensu stricto: wielka litera nadaje tożsamość równą imieniu. Stąd za każdym razem, gdy w zapisie francuskim pojawiała się nagle mała litera zamiast wielkiej budziła się niepewność studentów. Zapewne były to omyłki drukarskie. Zwrócili na to uwagę także redaktorzy tomu pytając, czy należy ujednoczyć zapis i zasugerowali użycie wszędzie małych liter. Problem ten uzmysłowił wagę zapisu oraz istotę dokładności przy składaniu tekstu. Tłumacze zdecydowali się ostatecznie podążać dosłownie za grafką francuską.

Problematyczna okazała się kwestia rodzajów bohaterów zwierzęcych. W kontekście kultury annamickiej nie było pewności, jaką rolę może on odgrywać. Weźmy dla przykładu baśń *Mała cykada idzie na festiwal*. Pierwszym problemem było słowo Petit-Cigale. W tekście francuskim jest bez rodzajnika, co wskazuje na imię, a nie na gatunek. Niepewność wzbudziła natomiast niekonsekwencja rodzajowa: słowo cigale jest rodzaju żeńskiego. W języku francuskim, podobnie jak w polskim, jest związek zgody, który nakazywałby użycie petite. Istnieją pewne określenia uwarunkowane historycznie, gdzie przed rzeczownikiem żeńskim stoi przymiotnik w formie męskiej (np. grand-mère = babcia; przymiotnik „grand” był, do XVI wieku, niezmienny i taki pozostał w przytoczonym słowie). Forma niezmienna jest dopuszczalna także w języku potocznym, trzeba mieć tylko świadomość jej znaczenia: wyraża ona swojski, poufały i uczuciowy sposób mówienia o kimś, stosuje się ją w kręgu najbliższych i zaufanych osób. W naszym przypadku funkcja przymiotnika petit jest zdrobniająca, jednak nie zdecydowaliśmy się ułożyć neologizmu, ani form zdrobniałych rzadko używanych w języku polskim, jak cykadełka (Miron Białoszewski, 1961; Piotr Sommer 2009 SPRAWDŹ) lecz przekładać petit-cigale jako mała cykada.

Równolegle studenci rozpatrywali problem samego rzeczownika cigale zastanawiając się, czy tłumaczyć go na „konik polny”, wzorując się na słynnym Lafontainowskim Koniku

polnym i mrówce. Nasuwały się wówczas wątpliwości nad zasadnością wyboru tego słowa. Czy konik polny, jakiego znamy w Polsce (Europie) w ogóle w Wietnamie występuje? Po szybkiej weryfikacji okazywało się, że w Wietnamie występują cykady i to słowo powinno znaleźć się w tytule.

Rozważając płęć bohatera wyłoniła się kwestia ubioru. Petit-cigale ubiera się w costume inne zaś cykady mają na sobie robe. (fr. robe = pol. suknia), co rodziło pytanie czy bohaterem jest ostatecznie postać męska czy żeńska. Pierwszą wersję tej baśni tłumaczyły dwie osoby i costume było raz garniturem raz kostiumem. Słowo należało nie tylko ujednoczyć, ale i poszukać rozstrzygnięć w kulturze. Doszliśmy zatem do konsensusu, że chodzi o strój. Studenci sprawdzili jak wygląda jego odświeżona wersja w Wietnamie. Ubiór męski, **Áo Dài nam**, składa się dłużej rozciętej po bokach luźnej tuniki noszonej na spodnie. Jest bardzo podobny do stroju kobiecego **Ao Dai**. Są to rodzaje tunik. Ostatecznie jednak utrzymaliśmy najbezpieczniejszy wariant: strój, który ja zastosowałam w mojej wersji przekładu. Dla studentów cenne okazały się poszukiwania znaczeń słów. Musieli bowiem wyjść poza rutynę pobieżnej weryfikacji, gdy bierze się pierwsze sugerowane przez tłumacza znaczenie danego wyrazu. Niestrudzenie też zachęcam studentów do pracy ze słownikami w wersji papierowej i do odkrywania wszystkich znaczeń danego słowa.

Innym problemem pojawiającym się w tytule tej samej baśni było określenie „festiwal”. O ile jeszcze w języku francuskim brzmi ono dość naturalnie, stanowi synonim fête (święto) i używa się go potocznie, o tyle w języku polskim słowo festiwal odnosi się do zorganizowanego wydarzenia natury oficjalnej, w którym są wykonawcy i publiczność. Tymczasem w baśni raz pada określenie festiva raz fête. Jasno też wynika, że bohaterka cykada udaje się na uroczystość rodzinną, na święto w gronie najbliższych. Studenci wahali się między alternatywą: zachować festiwal, czy przełożyć na święto / imprezę / spotkanie? Znowu szybkie badanie tradycji wietnamskich wykazywało, że tradycja festiwali jest tam silnie zakorzeniona i określenie to ma szeroki zasięg, nie odnosi się jedynie do oficjalnych uroczystości. Jednak wobec niepewności osoby przekładające utwór wycofała się z tego tłumaczenia i ja sama musiałam zrealizować zadanie. Zdecydowałam się zachować słowo „festiwal”. Choć po polsku brzmi osobliwie, to sygnalizuje odmienność obyczajową „obszaru wyjściowego”, czyli terenu, na którym baśń się zrodziła. Nie wiadomo też, które słowo funkcjonuje w tej baśni w języku wietnamskim: czy jest to lễ hội (dosłownie festival), czy Têt (dosłownie - fête).

Zwierzęta z niektórych tekstów francuskich zaskoczyły tłumaczy i wprowadziły w niepewność przekładową. Problem zilustruję na przykładzie wiersza *La Luciole*. Otóż aby

uzyskać jednoznaczny wynik przyjęliśmy metodę przekładu nazw zwierząt i roślin według schematu francuski-łaciński-polski. Postanowiliśmy jednak sprawdzić, czy dane zwierzę rzeczywiście w Wietnamie występuje. I tu wyłoniła się niepewność. Jak piszę w części II.3. Wyzwania tłumacza: między przekładem a adaptacją, w wierszu „pojawiają się *fauvette* i *butor*. Pierwszy z ptaków należy do rodzaju o łacińskiej nazwie *Sylvia*, obejmującego rodzinę pokrzewek, dzielącą się na gatunki i podgatunki. Stąd poszukiwanie ekwiwalentu [*fauvette*] w języku polskim daje różne wyniki: zarówno *kapturka* (*Sylvia atricapilla*, za Wikipedią), jak i *piegża*, *gajówka* (za: *Wielki słownik francusko-polski*, t.1, Wiedza Powszechna, Warszawa 1991, s.675). Tyle tylko, że ten ptak wędrowny, znany dobrze w Europie, a Francję zamieszkujący przez cały rok, nie występuje w Wietnamie ani w ogóle w Azji Południowo-Wschodniej. Najszerzej znana na świecie gajówka dociera „tylko” do północno-zachodnich granic Mongolii [patrząc z perspektywy Europy].

Drugi z wymienionych ptaków – *butor*, należy do rodziny o łacińskiej nazwie *ardeidae* (*czaplowate*). *Butor* tłumaczy się na polski jako *bąk*. Jednak i ten gatunek w Wietnamie nie występuje. Na północy azjatyckiego kraju pojawia się rzadko i przelotnie jedynie przedstawiciel podgatunku *butor étoilé* (*botaurus stellaris*). Tylko czy ten właśnie nieendemiczny ptak mógł posłużyć poecie do stworzenia obrazu jeziora noszącego znamiona sielskości i tradycyjności?

Kolejnym ptasim problemem w przywołanym wierszu jest *bocian* (fr. *la cigogne*). Ten znany w Europie i Afryce gatunek nie występuje w Wietnamie. Jest tam natomiast inny przedstawiciel rzędu bocianowych, z rodziny bocianowatych, mianowicie *szczudlak*, po francusku *jabiru d'Asie* lub *jabiru asiatique* (łac. *Ephippiorhynchus asiaticus*), łudząco do bociana podobny, w Europie zupełnie nieznan” [p. 93].

Studenci decydowali się na wierność francuskiej wersji oraz ewentualnie komentarz w przypisie.

Odnosnie imion ludzi: wątpliwości wzbudził zapis francuski. Czy jest on wiernym odtworzeniem zapisu wietnamskiego? Ten posługuje się wprawdzie alfabetem łacińskim, ale stosuje znaki diakrytyczne wskazujące tony. Ilustrującym przykładem jest imię dziewczynki bohaterki z Małej cykady: *Binh*. W wietnamskim pisze się je z akcentem nad *i* (wyrażającym ton opadający), które wymawia się [*biń*] (opadająco). W wersji francuskiej mamy, zgodnie z zasadą nieprzekładalności imion, wersję *Binh* (s.380 Derrida), bez akcentu. Jednak imię nie zostało sfrancuszczone, do czego kusić mogło końcowe *h* (we francuskim nieme). Tu nie

zostało zastąpione przez gn (wym. n), które oddawałoby francuską wymowę imienia. W wersji polskiej jest zapis francuski, który polscy czytelnicy odczytają dosłownie [binh].

We francuskim pojawia się przy tym imieniu określenie *petite* (mała). We francuskim oznacza zdrobnienie imienia. Jednak wydaje się, że w kontekście wietnamskim ma szersze znaczenie: wskazuje na rodzaj, bowiem imię Binh jest zarówno żeńskie, jak i męskie. Dopiero stawiane przy nim określenie pozwala stwierdzić, o kogo chodzi, np. określenie żeńskie *Nhu Binh* – słodka Binh. W baśni imię nie zostało zmiękczone, zachowano natomiast określenie „mała”.

Zgłębiając zasady języka i literatury wietnamskiej studenci natrafiali na informację kulturową budzącą wyjątkową niepewność strategii przekładu oraz poruszającą filozoficzną kwestię widzenia świata. Chodzi tu o występowanie osób gramatycznych i ujęcie odbioru świata. W języku wietnamskim, podobnie jak w innych językach dalekowschodnich, nie ma zaimków osobowych ja, ty, on... Zamiast nich używa się imion, statusu, pokrewieństwa. Na przykład bohater wietnamski nie powie „Idę walczyć z Tygrysem”, tylko powie o sobie samym (jeśli jest bawołem): „Bawół idzie walczyć z Tygrysem”.

W języku wietnamskim nie ma też zwrotów grzecznościowych typowych dla języka francuskiego i polskiego, jak zwracanie się per Pan / Pani, czyli francuskie tzw. *vouvoiement* (*vous*). Tymczasem francuskie teksty – adaptacje używają zwrotów typowych dla języka francuskiego: Ja jeśli bohater mówi o sobie; Pan/Pani jeśli zwraca się z szacunkiem do innych. Niektórzy studenci tłumaczyli grzecznościowe *vous* na Pan/Pani i zapisywali je wielką literą, z której ostatecznie, po omówieniu, rezygnowali. Przekład miał bowiem skupiać uwagę odbiorców na treści, a nie na aspektach kulturowych.

W trakcie prac wyłonił się jeszcze jeden zupełnie nieoczekiwany i zaskakujący problem, bo dotyczący kwestii języka polskiego i regionalizmów. Dla mnie jako warszawianki realizującej projekt zastanawiające było to, że niektórzy tłumacze chcieli zachować specyfikę wypowiedzi wietnamskiej i pozostać przy trzeciej osobie liczny pojedynczej twierdząc, że tak jest naturalniej. Otóż dla większości studentów pochodzących z Podlasia taka forma wypowiedzi jest ususem. Gwara białostocka dopuszcza zwracanie się w 3 os. l. poj. czego sama wielokrotnie doświadczałam w pracy: np. „Idzie?” (jako „Idziesz?”). Niektórzy odpowiadają „Idzie” mówiąc o samym sobie. Zdarza się, że – tak jak w wietnamskim – dodaje się własne imię. W opisie zjawiska jest to określane jako: „zanik końcówek w czasownikach w stronie czynnej czasu przeszłego np. *My dawali* („My dawaliśmy”). *Ja pojechał* („Ja pojechałem”).

Dzie wy byli? („Gdzie wy byliście?”). Forma grzecznościowa tworzona bez użycia słowa pan/pani: *Kiedy do mnie zajdzie? Dlaczego o tym dla mnie nie mówił?* W formie grzecznościowej tryb rozkazujący równy trybowi oznajmującemu, też bez użycia pan/pani: *Siedzi spokojnie! Zapłaci dla mnie sto złotych! Należy dla mnie!* („Niech pan mi należy”)⁴. Dla nich w pewnym sensie składnia wietnamska nie wydawała się aż tak obca.

Wraz z postępowaniem prac trudności i wątpliwości przybywało. Na przykład niektórzy studenci zauważyli, że w tekście francuskim jest bardzo mało trybu przypuszczającego / warunkowego. Nasunęło to pytanie o przyczynę takiego przekładu z wietnamskiego na francuski: czy w wietnamskim nie ma trybu warunkowego? Po weryfikacji okazało się, że nie ma. Niemniej jest to forma bardzo typowa dla języka polskiego, używana także w kontekście grzecznościowym, dlatego studenci zdecydowali się pozostawić tryb tam, gdzie wymaga tego kontekst polski.

Coś, co w pierwszym odczuciu wydawało się pracą łatwą miłą i przyjemną przemieniło się w zadanie trudne i skomplikowane, chwiejące wiarą w pełny sukces przedsięwzięcia, wtrącające tłumaczy w niepewność translatorską. Zjawisko to wynikało z poczucia własnej niemocy oraz konieczności ustosunkowania się do niej i ewentualnego podjęcia działań obciążonych ryzykiem niedoskonałości. Niepewność rodzi się z doświadczenia granicy nie tylko własnych możliwości, ale i obiektywnych uwarunkowań, np. weryfikacji oryginału, bowiem teksty oryginalne A (po wietnamsku) przechodziły przez wariant B (przekład na język fr.), i ten dopiero miał zostać oddany w języku C (polskim). Zatem utwory wędrowały przez dwie różne kultury: wietnamską, a potem francuską. Odsyłały więc ostatecznie do cywilizacji odległej nam i obcej, której poznanie w krótkim czasie było rzeczą niemożliwą. Tym bardziej, że i gatunek baśni wymaga wyjątkowej uwagi i szacunku dla słowa, czyli ostrożności w przekładzie. Inaczej z baśni można zrobić zwykłe opowiadanie, bez inicjacyjnej czy kathartycznej głębi. Niemniej doświadczenie okazało się cenne, gdyż uzmysłowiło studentom złożoność tego, czym jest przekład, jak wiele aspektów obejmuje, jak wiele pułapek kryje się w tej pracy i może skutkować poważnymi błędami jeśli nie uświadomi się sobie konieczności wniknięcia w kontekst.

⁴ https://pl.wikipedia.org/wiki/Gwara_bia%C5%82ostocka 20.04.26

Bibliografia UMCS

- Bukowski P., Heydel M., 2009, Współczesne teorie przekładu. Antologia, Wydawnictwo Znak, Kraków.
- Dąbska-Prokop U., 2000, Mała encyklopedia przekładoznawstwa, Educator, Częstochowa.
- Delisle J. (et al.), 2004, Terminologia tłumaczenia, (przekład i adaptacja T. Tomasziewicz), Wyd. UAM, Poznań.
- Hejwowski K., 2004, Kognitywno-komunikacyjna teoria przekładu, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa.
- Mitura M., 2018, Pasja mediacji. Tłumaczenie jako metaoperacja we francuskich przekładach Maryli Laurent, Wyd. UMCS, Lublin.
- Pieńkos J., 2003, Podstawy przekładoznawstwa. Od teorii do praktyki. Zakamycze, Kraków.
- Vinay J.-P., Darbelnet J., 1967, Stylistique comparée du français et de l'anglais, Didier, Paris.
- uwb
- Pisarska, Alicja and Teresa Tomasziewicz (1998) Współczesne tendencje przekładoznawcze. Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.